

# Witold Ziembicki

---

## Objaśnienie fraszki Wacława Potockiego "Omyłka myśliwska"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 400-402

---

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(por. Dobrowolska, *Młodość Zbaraskich*). Tak odpisał na błagalny list Herburta-przyjaciela. Ujęty w końcu lipca 1607 r., przesiedział pod kluczem do połowy maja r. 1609. Oto właśnie 21 miesięcy „niewczesnego“ (t. j. przykrego, niemiłego) czasu, który dał Herburutowi sposobność „do uważenia tej sprawy“ przyjaźni. Upokorzony, rozczarowany i rozgoryczony chroni się w dobromilskim zaciszu i dochodzi do wniosku, że źródłem nieszczęść, gubiących Polskę, jest brak przyjaźni. „Widząc to i rozumiejąc, cokolwiek jest w pismach o przyjaźni zebrałem ażeby mógł kto tonący ułapić się“ (por. Przedmowę do przekładu *O przyjaźniach i przyjaciółach*). Tak powstał dobór tłumaczeń, zawarty we wspomnianym druku. O autorstwie Herburta świadczą też wzmianki w zakończeniu dzieła o Machjajewlu, astrologji, Polaku i Rusnaku („Dotrzymał Rusnak całe i prawdziwie Polakowi przyjaźni, a on i jemu i żadnemu nigdy“). „Maczuski“ — to figiel Herburta, wypłatany biblijografem. Nie jedyny zresztą: wydając *Wizerunek* w r. 1612, wymyślił sobie przeciw Piotra Grzegorzkwica, jako autora (por. Brückner, *Studja*, s. 15). Maczuski nie istniał, a tym „celniejszym tłumaczem“ jest prostopu sam Herburt.

Kórnik

Stanisław Bodniak

## OBJAŚNIENIE FRASZKI WACŁAWA POTOCKIEGO

### „OMYŁKA MYŚLIWSKA“

Tekst fraszki<sup>1</sup>, którą zamierzam objaśnić, jest następujący:

Długo trzymawszy krola Władysława łożę,  
 Wždy ledwie kęs z podagry na nogi się wzmoże,  
 Puści ten głos, że kto mu dziś upatrzy kota,  
 Wezmie kontentacyej sześć czerwonych złota.  
 Toż do pola, co żywo, z Warszawy się kinie;  
 Masztalerz Żebrowskiego, w myśliwskim terminie  
 Żle perfect, obaczywszy na piasku znak tropu,  
 Dojrzy kobyłej głowy zbotwiałego trzopu  
 W nadwiślnym chroście, że się nie przypatrzył lepiej,  
 Nadzieja go z niezmierną radością zaślepi.  
 W czym skoro pana swego, a pan krola sprawi,  
 Dawszy temu munsztułuk najmniej się nie bawi.  
 Wsiada na wozek lekki, że na kamień chorym,  
 I jedzie otoczony całym swoim dworem.  
 Jużesmy do onego przyjeżdżali krzaku,  
 Kiedy się krol na wozku wymknąwszy z orszaku,  
 Wszytkim zmykać zabroni, sam charty na smyczy  
 Trzyma, owemu się mieć każe do wytyczy.  
 Ale ten widząc, że go oszukały oczy,  
 Krzyknąwszy: o toż, co koń pary ma, wyskoczy.  
 A frant siedział na rączym i prosto ku boru  
 Leci, wołając: o toż. Nie rychło erroru

<sup>1</sup> *Ogród fraszek*, wydanie A. Brücknera, tom II. Lwów, 1907, s. 265.

Postrzegsz krol: goń, głosem, kto cnotliwy, rzece,  
 Już nie dbam o zająca, on niech nie uciecze.  
 Tedy się wszyscy jakby suniem za ordynem;  
 Lecz ten dopadysz lasu, zaraz skreć miyncem;  
 Puścił konia, a sam gdzieś wpadysz między wisze,  
 Na niedostępnym bagnie w dziory się skrył mysze.  
 Więc i krol okazyą takiej krotofili  
 Łeb on z sobą łowczemu wziąć każe kobyli.  
 Na który kiedy jako na śledziową główkę  
 Piją, aż ow pieniądze niesie i wymowkę,  
 Prosząc o odpuszczenie tak wielkiego grzechu.  
 Wziął oboje wypiwszy garniec wina z śmiechu.

Fraszka oznaczona jest literą (N), należy więc do grupy opowiadań (narracyj). Przedstawiony w niej król Władysław IV był, jak wiadomo, namiętym myśliwym. Nie dziwi nas więc, że ledwo dzwignąwszy się z łóżka po napadzie „podagry“, wybrał się poza miasto z chartami na zające i że spragniony tej uciechy naznaczył sześć czerwonych złotych nagrody za „upatrzenie kota“, którego by potem mógł sam uszczuć.

Gdy wyjechano w pole, masztalerz jednego z dworzan, niezbyt biegły w kunszcie myśliwskim, zmylony jakimś starym tropem zajęczym, wziął leżącą w zaroślach czaszkę końską za szaraka i skierował w tę stronę króla, który też odrazu kazał mu wypłacić przyrzeczony „munsztułuk“, a sam mając charty przy sobie, puścił się naprzelaj po zdobycz. Siedział przy tem, jak zauważa Potocki, na „lekkim wózku“, chory był bowiem na „kamień“, (pęcherza), musiał więc unikać zbyt silnych wstrząśnień.

Tymczasem człowiek, który wskazał rzekomego zająca, spostrzegł swą pomyłkę i raptem, krzyknąwszy: *otóż*, zwrócił konia do lasu. Czytelnik, nie znający znaczenia owego okrzyku, nie może się oczywiście zorjentować w sytuacji, jaka zaszła. Wyjaśniam więc, że okrzyk ten powstał z *oto-huż* i używany był w naszym starym języku myśliwskim przez dojeżdżacza przy szczwaniu wilka. Karłowicz w *Słowniku gwar* rejestruje go na podstawie ustnego podania (z Litwy), ja zaś posiadam egzemplarz *Terminologii łowieckiej* Kozłowskiego<sup>1</sup>, z dokonaniem, być może, przez samego autora, ręcznymi uzupełnieniami, gdzie wymieniono tenże okrzyk i inne jeszcze, zależne od gatunku szczwanego przez charty zwierza.

Manewr więc franta z fraszki Potockiego polegał na tem, że pomyliwszy się, pragnął odwrócić uwagę króla w inną stronę, wrzeszcząc: *otóż! otóż!*, tak, jakgdyby zobaczył nagle gdzieś pod lasem wilka, dla którego przecież warto było poniechać marnego szaraka. A zanim król wraz z towarzyszącym mu dworem zrozumiał mistyfikację, niefortunny dojeżdżacz znikł na rączym koniu i ukrył się w gąszczu.

<sup>1</sup> W. Kozłowski, *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Warszawa, 1822. Por. W. Ziembicki, *Jana Ostroroga nomenklatura ogarów* (Język polski. 1934, nr. 2).

Wszystko zresztą wesoło się skończyło, winowajca zjawił się po pewnym czasie, króla przeprosił, pieniądze chciał zwrócić, ale mu je darowano wraz z winą, pił więc z innymi na uciechę.

Lwów

Witold Ziembicki

## ARLEKINADA

Karta z dziejów twórczości dramatycznej ks. Franciszka Bohomolca.

W roku 1783 nakładem P. Dufour'a ukazała się „kome-dja w czterech aktach z francuskiego na polski język przełożona“ p. t. *Nieszczęśliwe przypadki Panfila*. Kto był jej autorem i tłumaczem — na te pytania nie dano dotąd odpowiedzi<sup>1</sup>, tymczasem kwestja autorstwa przedstawia się dość ciekawie, gdyż po bliższym wejrzeniu *Nieszczęśliwe przypadki Panfila* okazują się nową redakcją komedji szkolnej ks. Franciszka Bohomolca Soc. Jesu p. t. *Arlekin na świat urażony*, ogłoszonej po raz pierwszy w roku 1756. Dla przykładu wystarczy porównać chociażby jedną scenę w dwóch komedjach. Oto teksty:

## Arlekin na świat urażony.

Akt pierwszy.

Scena 1.

Pierrot, Damon.

Pierrot.

Czy tylko pewna, że w tym lesie nasz Arlekin mieszkanie sobie założył?

Damon.

Ale tu, zapewne. Mam wiadomość od tych ludzi, którzy do niego tu dla rozrywki przychodzić zwykli.

Pierrot.

Będziemy i my mieli piękną<sup>2</sup> z nim rozrywkę, jeśli się nam to uda, cośmy ułożyli.

Damon.

Wątpię jednak, żeby się nam dał namówić do opuszczenia swej pustyni! Bardzo się na świat rozgniewał i poprzysiągł, że się do niego nie wróci. Już go niejeden stąd chciał wywabić, ale ta bestja uparta, że o tym sobie nie da i mówić.

Pierrot.

Słyszał coś o pochwalę dawnych owych Filozofów, którzy światem gardzili i od ludzi unikali; stąd i jemu w łeb wlażło tymże sposobem sławy dla siebie szukać. Ale nic to. Lubił on przedtym winko. Tak prędko do niego chęci nie mógł wykorzenić. Niech jeno flaszkę obaczy, upewniam, że zapomni o swej Filozofji.

<sup>1</sup> L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za St. Augusta*. Lwów, 1925, t. II, s. 279.